WACŁAW
MEJBAUM

TRZY SOCJALIZMY[x/]

1. Marksizm a komunizm teoretyczny

" - Ty zwyrodniała dziwko - mruknął odwracając się. Ujrzał ją zupełnie nagą w cieniu, oparta plecami o pień pekanu, z podciągniętymi kolanami. Ruszył ku niej rozpinając rozporek.
Zwarli się w pełnym stonóg zielsku. On rzucał się jak ujeżdżany mustang, a ona krzyczała drżącym głosem: Oooooh! Aaaaah! Już już już ou ou ou! O!
I co dalej?
Iks stał na skraju lasu i niepocieszony wpatrywał się w tego drugiego.
- Czy ja jestem mężczyzną? - spytał. - A ty czy jesteś kobietą?
- Nie pytaj mnie - odparł tamten ponuro.
- Myślałem, że to najważniejsza rzecz, jaką mamy do ustalenia.
- To nie jest tak strasznie ważne.
- Chcesz powiedzieć, że to nie ma znaczenia, czy jestem mężczyzną, czy kobietą?
- Oczywiście, że to ma znaczenie. Dla mnie też. Znaczenie ma również, jakim mężczyzną i jaką kobietą jesteśmy albo też nie jesteśmy. Na przykład Amanda mogłaby okazać się Murzynką.
- Ale płeć ...
- O, do diabła - wybuchnął ten drugi - szczecionogi mają płeć, leniwce mają płeć, Jean Paul Sartre ma płeć ... i co z tego?
- Ale przecież płeć to coś rzeczywistego, coś bardziej rzeczywistego, to posiadanie i działanie w najbardziej intensywnej formie. Mężczyzna biorąc kobietę dowodzi swego istnienia!
- Rozumiem. A jeżeli jest kobietą?
- Ja byłem Ralfem.
- To spróbuj być Amandą - odparł ten drugi cierpko." /por. Le Guin U.,Wszystkie strony świata, s. 235, W-wa 1980/

Opowiadanie Ursuli Le Guin, z którego zaczerpnąłem tę przypowieść, odsyła, na pierwszym poziomie interpretacji, do lasu Lewisa Carrola, lasu, w którym rzeczy utraciły imiona, słowa zaś - znaczenia. W lesie z "Alicji w krainie czarów" dziecko spotyka się z jelonkiem, w lesie Ursuli Le Guin, o osiemdziesiąt lat groźniejszym, "płoną bezimienne tygrysy".

Na drugim poziomie interpretacyjnym przypowieść Ursuli Le Guin jest przypowieścią husserlowską. Jej jądrem jest mianowicie problem retencji i protencji.

"Bycie Ralfem" bądź "bycie Amandą" nie są sytuacjami wyznaczonymi przez aktualne stany psychofizyczne dwóch ludzi, o których mowa w opowiadaniu. Aby "być czymś" trzeba mieć określoną przeszłość i określoną

---

x/ fragment większej całości

perspektywę przyszłościową. "Bycie" - w ujęciu fenomenologicznym - jest zanurzeniem w czasie.

Można zapewne rzecz wyrazić prościej. "Imię" lub raczej sens dowolnego przedmiotu czy zdarzenia uwarunkowany jest przez historię, w którą dany obiekt wmontowujemy. Jeżeli teraz przypisujemy światu tylko jedną historię rzeczywistą, to rzeczy i zdarzenia mogą mieć jednoznacznie określony sens. Jeżeli natomiast staniemy na gruncie ontologii światów możliwych Kripkego czy historii alternatywnych Everetta, to zaakceptować musimy multiplikację sensów. Sens "prawdziwy" ujawni się być może po zamknięciu historii, w dniu Sądu Ostatecznego. Wtedy dopiero dowiemy się, kto był naprawdę Ralfem, a kto Amandą. W teraźniejszości możemy jedynie próbować być jednym albo drugim.

Pytanie o istotę lokalnego socjalizmu zyskało określony sens względem jednej z możliwych perspektyw historycznych. W tej perspektywie, chętnie akceptowanej przez antykomunistów, stalinizm jest rzeczywistym sensem lokalnego socjalizmu. Jest on jedyną protencją, jaką można zasadnie przypisać wydarzeniu, jakim była Rewolucja Październikowa. Jeżeli ktoś woli frazeologię heglowską, to może w tym kontekście powiedzieć, że stalinizm jest "prawdą" Rewolucji, tak jak jabłko jest "prawdą" jabłoni. Rozpatrzmy wszakże sensy alternatywne.

Jeszcze dygresja. Powszechnym błędem jest przekonanie, że plaga wieloznaczności, którą nasz język zdaje się być dotknięty, jest efektem niechlujstwa myślowego użytkowników, bądź nawet perfidnych matactw ideologicznych manipulatorów. Świat byłby zbyt piękny, gdyby przekonanie to było prawdziwe. Pogląd - który mu przeciwstawiam - jest w pewnym sensie pesymistyczny. Nie jesteśmy w sytuacji Alicji, która z własnej głupoty weszła do lasu, w którym słowa tracą znaczenie. Nasz las jest ruchomy. Otacza nas niezależnie od naszej woli i nie ma zeń możliwości ucieczki. Nie dlatego rozpada się język, że posługujemy się nim w sposób niewłaściwy. Jest znacznie gorzej: rozpad języka jest jedynie odbiciem permanentnego rozpadu świata, jego nałogowej niestacjonarności. "Hic Rhodus, hic salta!"

Rozważmy więc ewentualnie protencje lokalnego socjalizmu. Zacznijmy od wizji kreślonej przez Marksa. Historia - według Marksa - jest procesem linearnym, który, zapoczątkowany przez formację wspólnoty pierwotnej, prowadzi przez społeczeństwa klasowe do dyktatury proletariatu, a następnie ku komunizmowi. "Dyktatura proletariatu", w sensie Marksa, jeżeli sądzić po jego analizach doświadczenia Komuny Paryskiej, ma być ustrojem, w którym samorząd robotniczy przejmuje funkcje wymiaru sprawiedliwości, obrony przed zagrożeniem zewnętrznym oraz kontrolę nad produkcją i podziałem dóbr materialnych. Jeżeli zapytać, w czym ów projekt odbiega od późniejszej koncepcji Lenina, to okaże się, że pogląd Marksa ma przynajmniej dwa istotne "miejsca niedookreślenia". Marks - po pierwsze - nie stawia zagadnienia wertykalnej struktury państwa dyktatury proletariatu, w konsekwencji ani nie jest prekursorem leninowskiej teorii partii komunistycznej, ani też nie optuje jawnie za żadnym rozwiązaniem alternatywnym. Po drugie, Marks wychodząc z założenia, że rewolucja proletariacka może zwyciężyć jedynie jako rewolucja światowa, nie stawia problemu rywalizacji między państwami dyktatury proletariatu a państwami składającymi się na otoczenie imperialistyczne. W konsekwencji Marks nie bierze również pod uwagę ekonomicznego aspektu owej rywalizacji, przyjmuje milcząco punkt widzenia socjalistów utopijnych, którzy odrębność nowego ustroju sprowadzali do realizacji egalitarnych reguł podziału. Hasło "od każdego według jego zdolności, każdemu według jego pracy" było i pozostaje po przełomie marksowskim hasłem czysto ideologicznym, ponieważ nigdy nie został podany model systemu społecznego, który by taki mechanizm podziału wymuszał.

W tym kontekście szczególnej wagi nabierają nie tezy, które Marks głosił, lecz niedopowiedzenia, jakie za nimi się kryją. Za naiwny trzeba uznać pogląd tych marksistów, którzy owe niedopowiedzenia tłumaczą rzekomą niechęcią Marksa do budowania kolejnej utopii. Zastanówmy się bowiem, jakie presumpcje kryją się za szlachetnym hasłem "podziału według pracy". Otóż łatwo zauważyć, że wszelki podział zakłada istnienie podmiotu, który dzieli. W tym - i tylko w tym sensie - można się zgodzić z tezą, iż Marks jest prekursorem raczej gospodarki sterowanej centralnie niż gospodarki samorządowej. Zapytajmy z kolei, czy Marks zdawał sobie sprawę z perspektywy totalitaryzacji społeczeństwa ustroju dyktatury proletariatu. Jeżeli sądzić po jego deklaracjach, to niebezpieczeństwo takie nie było brane pod uwagę. Z drugiej strony istnieją fakty świadczące, że w podświadomości autora "Krytyki Programu Gotajskiego" problem musiał być obecny. Jakże bowiem wytłumaczyć inaczej skrajnie utopijny pomysł całkowitego zniesienia podziału pracy i renowacji fourierowskiego pomysłu rotacji obywateli na każdym stanowisku roboczym?

Niedopowiedzenia, o których mowa, dobrze na pewno świadczą o Marksie jako o ideologu, źle natomiast jako o teoretyku i polityku. Ponadto - przechodząc do spraw rzeczywiście podstawowych - teorię Marksa obarczają niedociągnięcia znacznie poważniejsze.

Pojęcie socjalizmu wyposażone jest w pracach Marksa i Engelsa w trzy bodajże odmienne konotacje. W pierszym sensie - o którym była już mowa - 1/ socjalizm to tyle, co dyktatura proletariatu, a więc ustrój, w którym wszystkie sprawy rozstrzygane są w interesie robotników. Nawiązując do metafory Ursuli Le Guin, socjalizm w tym rozumieniu nazwiemy "socjalizmem typu Amandy". 2/ W drugim sensie socjalizm to tyle, co ustrój, w którym dokonuje się "skok z królestwa konieczności do królestwa wolności", a więc ustrój, w którym ludzkość jako całość zyskuje podmiotowość w stosunku do siebie i świata. Ludzkość taka jest wolna, ponieważ nie podlega już dłużej przypadkowości generowanej przez żywiołowy charakter procesów ekonomicznych, ona tymi procesami uczy się sterować. Jak mówi pieśń "Z własnego prawa bierz nadania i z własnej woli sam się zbaw". Socjalizm taki nazwiemy socjalizmem typu Ralfa. Wreszcie brać trzeba pod uwagę trzecią konotację słowa: 3/ socjalizm to tyle, co ustrój, w którym zniesieniu ulega wszelkiego rodzaju dyskryminacja, oparta na różnicach rasowych, religijnych, światopoglądowych - last but not least - klasowych. W danej poetyce socjalizm ten nazwiemy socjalizmem typu leniwca /jak pamiętamy "szczecionogi mają płeć, leniwce mają płeć, Jean Paul Sartre ma płeć ... i co z tego?"/.

Nieszczęściem klasycznego marksizmu jest nierozpoznanie faktu, że realizacja któregokolwiek z tych modeli raczej wyklucza, niż warunkuje realizację dwóch pozostałych. Istotnie: jeśli przyjąć, że realizacja socjalizmu, a dalej komunizmu, opiera się na wytworzeniu systemu świadomej kontroli nad procesami społecznymi i przyrodniczymi, to nic nie gwarantuje tego, iż kontrola taka sprawowana będzie w interesie klasy robotniczej czy - po zniesieniu przeciwieństw klasowych - w interesie ogólnoludzkim. Zresztą samo pojęcie "interesu", w zastosowaniu do podmiotów zbiorowych, takich jak "klasa", "naród" czy wreszcie "ludzkość" jest skrajnie niejasne. Ten szkopuł możemy tu jednak pominąć.

Przypuśćmy wszakże, że socjalizmy Ralfa i Amandy dadzą się jakoś pogodzić /choć właśnie z uwagi na mechanizmy totalitaryzacji społeczeństwa założenie to trzeba uważać za problematyczne/. Pozostaje wówczas praktycznie i teoretycznie nierozwiązywalny problem dostosowania tych socjalizmów do ideologii socjalizmu typu leniwca. Tymczasem właśnie ta ideologia wiąże komunizm teoretyczny Marksa z całą tradycją utopijnego socjalizmu. Socjalistyczny ideał egalitarnego społeczeństwa, w którym zniesieniu ulega nierówność wynikająca najpierw ze stosunków własnościowych, następnie zaś z podziału pracy, nie tylko nie dopuszcza

uprzywilejowania elity kierowniczej, ale wręcz wymaga jej radykalnego zniszczenia. A echa tego ideału odnajdujemy nawet w wypowiedziach trzeźwego na ogół Lenina, w tych mianowicie, gdzie mowa o "kucharce", która ma "rządzić państwem". Sprzeczność, która w teorii Marksa jest jeszcze ukryta, występuje w okresie leninowskim z bezwstydną jawnością: manifestuje się poprzez praktyczną realizację schematu "kontroli państwowej", prowadzącej nieuchronnie do stalinowskiej wersji totalitaryzmu, przy równoczesnym rozdmuchiwaniu socjalistycznej fikcji egalitarnego i samorządnego społeczeństwa.

Mamy więc do czynienia z sytuacją, w której - jeśli wolno użyć frazeologii husserlowskiej - następuje eksplozja pewnego noematu, noematu społeczństwa socjalistycznego mianowicie. Wychodząc z lasu, w którym "płonęły bezimienne tygrysy", nie możemy już dłużej używać słów "socjalizm" lub "komunizm" w ich dawniejszym, poczciwie rozmytym znaczeniu. Musimy zdać sobie sprawę, że socjalizmy Ralfa, Amandy i leniwca nigdy już nie dadzą skleić się z powrotem i wyciągnąć z tego faktu wszelkie istotne konsekwencje. Jaki sens należy współcześnie nadać terminowi "komunizm teoretyczny"?

2. Perspektywa komunistyczna

Kolaps ustroju lokalnego socjalizmu, wzmocniony przez pamięć o zbrodniach ludobójstwa obciążających system stalinowski, owocuje całkowitym zdyskredytowaniem ideologii komunistycznej. Potępienie komunizmu przenoszone bywa automatycznie na teorię Marksa, którą - słusznie lub nie - uznaje się za filozoficzną bazę odrzucanej ideologii. Sprzyja temu nierzadkie w publicystyce antykomunistycznej przesunięcie semantyczne: takie terminy, jak "rewolucja socjalistyczna" czy "ustrój socjalistyczny" używane są zamiennie z terminami "rewolucja marksistowska" i "ustrój marksistowski", bez względu na to, że tym ostatnim zwrotom nie sposób przypisać żadnego uchwytnego sensu.

Trzeźwo rzecz biorąc odróżnić wypada przynajmniej trzy wyraźnie odrębne zagadnienia: 1/ kwestię krytyki ideologii komunistycznej, 2/ kwestię krytyki teorii Marksa i 3/ wreszcie kwestię krytyki lokalnego socjalizmu, jako ustroju społecznego.

Nie sądzę, aby filozof analizujący dowolną formację społeczną, czy nią będzie społeczność starożytnego Rzymu, czy Trzecia Rzesza Hitlera, miał jakiekolwiek prawo do wypowiadania pozytywnych lub negatywnych osądów. Jeśli to jednak robi, to wykracza tym samym poza swoje kompetencje naukowe, stawiając się w sytuacji ideologa lub moralisty. Z drugiej strony nie sposób negować faktu, że każda analiza zjawisk społecznych, chociażby przez zakładaną w niej konceptualizację, wyraża pewne nastawienie wartościujące. W rezultacie proponowany przez filozofa model teoretyczny rozważanej formacji społecznej może na czytelniku wywierać wrażenie zachęcające lub odstręczające, skłaniając go tym samym do formułowania opinii ideologicznych. Z efektem tym wypada się pogodzić, skoro nie sposób wskazać drogi, która pozwoliłaby go uniknąć.

Przejdźmy teraz do pytania o wartość teorii Marksa. Jedną z głównych wad tej pięknej teorii - z mojego punktu widzenia - jest właśnie fakt, iż jej autor nie dostrzegł wzajemnej niezależności dzielących społeczeństwo przeciwieństw klasowych i podziału na elitę i masy. Błędu tego Lenin nie skorygował. Co gorzej: nie zauważył, że właśnie poprzez zniesienie podziałów klasowych rodzi się sytuacja społeczna, w której opozycja elita - masy staje się czynnikiem decydującym o całokształcie społecznej struktury.

Wreszcie, co się tyczy ideologii komunistycznej, to wszystko, co mam do powiedzenia, zawarłem już w komentarzu do bajki Ursuli Le Guin. Jak długo nie odróżni się wyraźnie komunizmu typu Ralfa, komunizmu typu Amandy i komunizmu typu leniwca, trudno doprawdy prognozować dalsze losy tej ideologii.

Jest to właściwe miejsce, aby usprawiedliwić się z wprowadzenia terminu "partia pseudokomunistyczna" dla określenia partyjnego pionu władzy państwowej w późnych stadiach ewolucyjnych ustroju lokalnego socjalizmu. O partii komunistycznej - we właściwym sensie tego słowa - mówić można w zastosowaniu do zorganizowanych sił rewolucyjnych w okresie samej rewolucji i w latach bezpośrednio po niej następujących. W tym okresie program partii jest precyzyjnie określony, poprzez żądania zakończenia wojny imperialistycznej, rozparcelowania wielkiej własności ziemskiej oraz nacjonalizacji fabryk i banków. W sensie ideologicznym żądania te wyznaczone są początkowo przez wizję socjalizmu typu Amandy, następnie zaś, w miarę procesu tekaryzacji, wchodzą w konstrukcję programową odpowiadającą raczej socjalizmowi w wersji Ralfa. Następnie zaczyna się okres stopniowego "odteoretycznienia" działalności partyjnej i wygaszania walk frakcyjnych i sporów programowych. Elementy ideologii komunistycznej są z programów partyjnych bądź eliminowane, bądź też pozostają jako frazeologia przez nikogo już poważnie nie traktowana. Oczywiście ocena ta nie odnosi się do działalności partii komunistycznych w kapitalistycznej części świata, losy tych partii nie będą w tym tekście przedmiotem analizy.

Czy i w jakim stopniu tradycja komunistyczna może okazać się żywotna w perspektywie nowego stulecia? Sądzę, że pewną aktualność zachowa w każdym razie komunizm teoretyczny, pojęty nie jako ideologia, lecz jako fragment i - być może - rozwinięcie pewnych wątków marksowskiego materializmu dziejowego. Przypuszczenie to opieram na dwojakiego rodzaju przesłankach. Po pierwsze, jest raczej łatwo widoczne, że globalny system produkcji kapitalistycznej /bez względu na to jak niewiarygodne mogłoby się to wydawać z punktu widzenia polskiego zaścianka/ zbliża się do pewnej granicy swoich możliwości rozwojowych, ujawnia się więc właściwą większości procesów historycznych niestacjonarność. Niestacjonarność, o której tu mowa, wynika z faktu, że dominujący w XX wieku trend stałego wzrostu produkcji towarowej napotkać musi na raczej nieprzekraczalne /jakkolwiek daleko można by jeszcze współcześnie odsunąć je w przyszłość/ bariery ekologiczne, surowcowe, informacyjne wreszcie. Te właśnie okoliczności, o których pisałem szerzej w roku 1985[x] skłoniły Marksa do sformułowania następującej prognozy, co się tyczy systemu produkcji w społeczeństwie postkapitalistycznym:

"Przy założeniu, że produkcja jest społeczna, określenie czasu zachowuje oczywiście istotne znaczenie. Im mniej czasu potrzeba społeczeństwu na produkcję pszenicy, bydła itp., tym więcej czasu zyskuje dla pozostałej produkcji, materialnej czy duchowej. Wszechstronność rozwoju społeczeństwa, jego używania /Genuss/, jego działalności zależą, tak jak i u pojedynczego człowieka, od oszczędzania czasu. Wszelka ekonomia sprowadza się ostatecznie do ekonomii czasu. Tak samo i społeczeństwo musi celowo dzielić swój czas, aby osiągnąć produkcję odpowiadającą ogółowi swych potrzeb; musi, podobnie jak jednostka, dzielić właściwie swój czas, aby nabyć wiedzę w odpowiednich proporcjach albo by sprostać różnym wymogom stawianym jego działalności. Ekonomia czasu, jak również planowy podział czasu pracy między różne gałęzie produkcji

---

x/ por. Mejbaum W., Komunizm a lokalny socjalizm, SF 11-12/85

pozostaję więc naczelnym prawem ekonomicznym na podstawie wspólnej produkcji." /por. Marks K., Zarys krytyki ekonomii politycznej, s. 114, W-wa 1986/.

Tak tedy - w opinii Marksa - przejście do epoki postkapitalistycznej wymaga zastąpienia ekonomiki opartej na zasadzie maksymalizacji zysku przez ekonomikę opartą na zasadzie maksymalizacji wolnego czasu producentów. Oczywiście warunkiem tego przejścia jest osiągnięcie takiego poziomu produkcji, który byłby wystarczający do zaspokojenia elementarnych potrzeb konsumpcyjnych ogółu społeczności.

Przejdźmy do drugiego typu przesłanek uzasadniających niestacjonarność kapitalistycznego systemu produkcji. Mówiąc najprościej rzecz w tym, że we współczesnym świecie utrwalone zostały obszary skrajnej nędzy i śmierci głodowej. Statystyki wykazują, że głód pochłania corocznie więcej ofiar niż rewolucje i konflikty zbrojne. System kapitalistyczny - przy wszystkich swoich zaletach - okazał się zasadniczo niezdolny do wypracowania mechanizmów ekonomicznych, które eliminowałyby klęski głodowe /to samo dotyczy rzecz jasna systemu lokalnego socjalizmu, który rozpatrujemy tu stale jako fragment globalnej gospodarki kapitalistycznej/.

Otóż do komunizmu teoretycznego pragnę tutaj zaliczyć wszelki namysł podyktowany troską o nieutopijne rozwiązanie wskazanych problemów rodzonych przez system globalnego kapitalizmu. Nie jest to łatwe "zadanie myślenia". Po doświadczeniu historycznym lokalnego socjalizmu jest bowiem widoczne, że prosty pomysł upaństwowienia całej gospodarki i przez to poddania jej planowej i racjonalnej kontroli jest nie tylko niewystarczający lecz, co więcej, autodestrukcyjny. Pomysł ten owocuje bowiem w praktyce nieograniczonym ubezwłasnowolnieniem całego społeczeństwa, totalitaryzację, która - w warunkach kapitalistycznych - była i jest łagodzona przez instytucje własności prywatnej i gospodarki rynkowej.

Z drugiej strony powinno być zauważone, że totalitaryzacja nie omija bynajmniej krajów rozwiniętego kapitalizmu. Między bajki trzeba włożyć ideologiczną nadzieję, jakoby polityczny system demokracji parlamentarnej stanowił panaceum pomocne do podniesienia szarego człowieka na poziom "obywatela". Przypomnijmy chociażby, że to właśnie "szary człowiek",wychowany w demokratycznej Anglii, ujawnił na stadionie w Heysel swój "żywiołowy odruch atakowania przeszkód, zapór, ograniczeń", zabijając podobnych sobie obywateli z demokratycznych Włoch. W tego rodzaju aktach irracjonalnej agresji widzieć można podstawowe niebezpieczeństwo utrwalenia układu elita - masy, w jakichkolwiek systemach politycznych układ ten by nie występował.